

Rowery i inne bajery

Marek ma luz, może wyjść na spacer w czasie pracy. Nikt się go nie czepia. Ile zrobi, tyle zarobi. To on jest odpowiedzialny za siebie. Do sklepu przychodzą najróżniejsi ludzie. Zabawnie jest, gdy podjeżdżają staruszki, żeby napompować im wózki inwalidzkie. Przynajmniej jakaś odmiana.

Marek, Ola, Piotrek – młodzi przedsiębiorcy z warszawskiego Powiśla. Nie chcą tracić czasu na zdobywanie dyplomu, nie zamierzają pracować w korporacjach. Wolą robić to, co kochają. Od lat są własnymi szefami i nie zamierzają tego zmieniać.

Telewizor na bagażniku

Miał ich setki. Stare, młode, po kolegach. Spędzał z nimi wieczory, czasem noce. Próbował je zmieniać, a one dawały mu wolną rękę. Rodzina zaczęła się niepokoić, bo sprowadzał je do mieszkania. W końcu wyniósł się z domu razem z nimi. Zarabia na kolarkach. Sprzedał pierwszą i otworzył „Rowery Bajery” - sklep z częściami rowerowymi i warsztat.

Ulica Dobra 8/10. Stara kamienica. Rowery przymocowane do krat w oknach, wzdłuż ogrodzenia stoją: holenderki, single, kolarki, szosówka z telewizorem na bagażniku jako przenośna reklama warsztatu. W środku ramy, kierownice, opony.

W radiu leci „Piece of my heart” - Janis Joplin.

Marek ma 25 lat i BMX-a. W liceum śmigał w zawodach. Budował z kolegami tory, organizowali wyścigi. Sam naprawiał swojego BMX-a, ściągał części z zagranicy. Grzebał, dłubał, rozkręcał. Traktował to jak zabawę, a teraz to jego praca. Już się nie ściga. Za dużo obowiązków, za mało czasu.

Lubi wziąć do ręki narzędzia, materiał i coś zreperować. Może to być rower albo różne starocie. Wykorzystuje swoje zdolności, pomaga innym i zajmuje się czymś, co

daje mu radość

- Poza tym czuję się w tym naprawdę zawodowcem – mówi.

Trzy lata temu przyłączył się do Maćka, który miał już swój punkt na Dobrej. Poznali się, gdy Marek przyprowadził mu rowery, które sam naprawiał. Spodobały się.

Połączyli siły i świetnie się dopełniają.

Reperują, składają od nowa, indywidualnie dopasowują części. Szukają rowerów wyjątkowych, starych i zagranicznych. Jarają się, gdy znajdą takie, które mają 60 lat i są w dobrym stanie. Dają im drugie życie. Czasami takie „perełki” zatrzymują dla siebie, ale najczęściej sprzedają.

Nie starali się ani o kredyty, ani o dotacje unijne na rozwój firmy. Marek wszystko musi zrobić sam. Nie cierpi być zależnym od kogoś, a szczególnie od instytucji.

Czuje satysfakcję, kiedy osiągnie sukces bez niczyjej pomocy.

Do „Rowerów Bajerów” trafiają najróżniejsi klienci: młodzi z BMX-ami, hipsterzy z kolarkami, starsi ze składakami lub dziewczyny z holenderkami.

- Zabawnie jest, jak podjeżdżają staruszki, żeby napompować im wózki inwalidzkie. Przynajmniej jakaś odmiana.

Marek często siada przed warsztatem i rozmawia z ludźmi. Zdarza się, że testują go, czy z daleka odróżnia marki rowerów.

- A ten?

- „Peugeocik”, zwykły, szosówka.

Pamięta wszystkie „swoje” rowery. Klienci rozpoznają go i zaczepiają na ulicy, chwalą, pytają, kiedy mogą wpaść do serwisu. Lubi to.

Skroję ci portfel

Solec 50. Na wystawie torba z napisem „Jasmine Rice Product of Thailand” z worka po ryżu. Żółte kwiaty oplatają instrukcję gotowania ryżu. Wykończona niebieskimi paskami, w środku wyłożona szarym materiałem. Z boku znaczek firmy: fioletowy hamburger i nazwa „Royal with Cheese”.

Czarna witryna z napisem „Pralnia Chemiczna”. W środku całą ścianę zajmuje

beżowa pralka „Solar D50”. Surowo tu i pachnie środkiem do prania.

Z głębi dobiegają damskie głosy.

- Skroję dzisiaj hipstera.

- Skrój mu portfel.

To nie groźba. Tu kroją portfele od lat. Firma Oli - „Royal with Cheese”, mieści się w pralni, którą w latach 70. założył jej dziadek. Do dziś przynosi zyski.

Nazwa pochodzi ze sceny z „Pulp Fiction”, kiedy to dwóch płatnych morderców Jules i Vincent porównują amerykańskiego ćwierćfunciaka do francuskiego „Royal with Cheese”. Na przykładzie tych dwóch hamburgerów pokazują przepaść między Europą a Stanami.

Specjalnością firmy są dodatki: nerki, torby, portfele i plecaki. Uszyte z banerów, niebieskich, plastikowych toreb z „Ikei” lub recyklingowych worków po ryżu, które dostają od Chińczyków.

Ola, 27 lat, blondynka w tenisówkach bez sznurowadeł, kończy kulturoznawstwo.

Firma działa od dwóch i pół roku. Ola ubiegała się o dotację z Unii na rozpoczęcie działalności. Nawet zaliczyła kurs dla młodych przedsiębiorców. „Rozkminianie podatków i księgowości” – tak o tym mówi. Ale nie dostała kasy, nie przeszła przez formalności. Właściwie miała już wszystko, tylko zabrakło jej jednego papierka.

- Ach, nie chcę tego wspominać...

Tak jak Jules i Vincent tworzą duet, tak i Ola ma swój support. Lilka ma 40 lat. Od dwóch lat pracuje w „Royalu”. Przedtem była krawcową w Żyrardowie, ale zamknęli fabrykę i mnóstwo osób znalazło się bez pracy. Lilka pomaga, szyje na maszynie. Przez firmę przewijają się tabuny ludzi: przyjaciele, matki, bracia, córki, wszyscy wspierają interes. Są żywą reklamą, noszą rzeczy szyte przez „Royala”

Rano praca zaczyna się od lekkiej spiny, co nie jest trudne. Ola wszystko wie najlepiej i co chwilę zwraca komuś uwagę, ale robi to w swój własny, uroczy sposób.

- Idę zjeść śniadanie – oznajmia na przykład Lilka.

-W głowach się poprzewracało, jeść jeszcze chce. Rozpuściłam ją – śmieje się Ola

wcinając musli.

Lilka już przyzwyczaiła się do sposobu bycia szefowej. Żartuje:

- Ola to mały tyran. Rządzi w swoim królestwie. Ale jak to dyktator, ma chwile łaskawości i wtedy stawia nam oranżadę i piwo. Jak musimy dłużej posiedzieć, to nieźle się bawimy.
- Swoje wady obracam w sukces - obwieszcza Ola.

Ubierz golasa

Pięć grubych naleśników. Mnóstwo masła orzechowego. Truskawki okalają wierzch posmarowany „Nutellą” i oblany bitą śmietaną.

Pancake to amerykański grubasek, podawany w postaci pięciu małych, puszystych naleśników. W Warszawie przyrządza je wyłącznie „Mr. Pancake” na Solcu 50. To kolejna młoda firma z Powiśla. Bo Powiśle z roku na rok jest coraz modniejsze. Przyciąga młodych, niezależnych, barwnych ludzi, którzy szukają miejsca dla siebie. Szczególnie latem dzielnica tętni życiem.

Właścicielem knajpki jest Piotrek, który założył interes dwa lata temu. Wygrał konkurs na dotację unijną.

- Mieliśmy założenie, że bierzemy udział w konkursie, rozwalamy konkurencję i przeznaczamy pieniądze na nasz rozwój. Mogliśmy bez spiny inwestować.

Ma 26 lat, dłuższe włosy, które wystają spod full capa (hip-hopowa czapka). Nosi dresowe spodnie z powypalanymi dziurami od oleju, szarą bluzę z kolorowym napisem „Mr. Pancake” i sportowe buty.

Cały czas musi być w ruchu, wstawać, siadać, chodzić. W ciągu piętnastu minut potrafi dziesięć razy upuścić telefon. Jego komórka to jedna wielka rysa.

Studiował reklamę, ale skończył na licencji.

- Studia to mega okres w życiu. Tylko, że potem zderzasz się z rzeczywistością i nie masz co ze sobą zrobić - mówi - Brakuje ci doświadczenia, a dla mnie jest ono ważniejsze niż dyplom. Teraz ludzie mniej patrzą na studia, liczy się to, co sobą

reprezentujesz i umiesz zrobić.

U „Mr. Pancake'a” „możesz ubrać golasa”, czyli wybrać do naleśników własne składniki. Sekretem Piotrka są dodatki ściągane z USA. Oprócz znanej każdemu „Nutelli” czy „M&M's” ma czekoladowe gwiazdki „Milky Waya”, „Marshmallow fluff” (krem z pianek „Marshmallow”) i czekoladę „Cadbury”.

Piotrek uwielbia słodczyce, ale rzadko je naleśniki. Trzaska je w pracy od dwóch lat i zwariowałby, gdyby jeszcze musiał je jeść. Może za to codziennie pożerać burgery, które robią na miejscu. Ostatnio wymyślili „Pancakeburgera”, który zamiast bułki miał pancake'a.

Profil „Mr. Pancake'a” przekroczył liczbę 10 tysięcy polubień na „Facebooku”. Piotrek dba o efekt wizualny, każde danie musi wyglądać świetnie. Co chwilę na stronie pojawiają się nowe zdjęcia pancake'ów w wersjach: słony, słodki lub megasłodki. Fani dzielą się opiniami i like'ują co ciekawsze naleśniki.

- Fajnie jest widzieć efekt swojej pracy. Ludziom podoba się coś, co ty robisz własnoręcznie. Co druga osoba wyjmuje telefon, robi zdjęcie i dopiero wtedy zaczyna jeść - mówi Piotrek - Jara nas to.

I nic dziwnego.

Zdaniem Roberta Zydla, etnografa, członka Polskiego Towarzystwa Badaczy Rynku i Opinii, dziś nastąpił powrót do gotowania, przyrządzania przetworów, hand made'u:

- Jesteśmy dumni z tego, że potrafimy zrobić coś, co jest spersonalizowane, nasze własne. Doceniamy te działania, w które włożyliśmy nie tylko wysiłek, ale też serce.

Nie jestem „niedorobiony”

Marek studiował inżynierię środowiska i ogrodnictwo. Nie dotrwał do końca, bo zaangażował się w pracę. Teraz musi się wszystkim tłumaczyć, czemu nie ma magisterki. Ale on nie czuje się przez to „niedorobiony”. Jest krok przed innymi. Widzi swoich znajomych, którzy dopiero teraz skończyli naukę. Nie mają doświadczenia, nie mogą znaleźć pracy, nadal są zależni od rodziców. Marek od

dawna nie jest dla nikogo problemem. Na studia ma jeszcze czas, nie chce ich robić na odwal się.

Robert Zydel: - W rzemiośle są największe pieniądze. Trudno o dobrego hydraulika, stolarza. Wszyscy stali się ekspertami od marketingu, a nie ma fachowców od robienia krzesel. Bycie mechanikiem rowerowym nie przeszkadza w aktywnym i intelektualnym życiu, nie wyklucza czytania książek ani podróżowania po świecie. W starożytnej Grecji praca była pasją. To byli zwykli rzemieślnicy, którzy lepili garnki i przy okazji prowadzili inteligentne dysputy. Dziś nauczono nas, że praca fizyczna jest czymś gorszym, bo nie wymaga myślenia. A przecież nie ma w niej nic uwłaczającego. Jest piękna, bo za pomocą rąk można stworzyć coś materialnego. Wydaję mi się, że wszystko wraca do normy i zawód stolarza będzie miał niedługo swój etos.

Marek ma luz, może wyjść na spacer w czasie pracy. Nikt się go nie czepia. Wszystko zależy od niego. Ile zrobi, tyle zarobi. Ta praca ma dużo zalet, ale też wad. Kiedy wraca do domu, nie zamyka spraw związanych z firmą, cały czas praca wisi nad nim. To on jest odpowiedzialny za siebie.

-A kto ma być odpowiedzialny za mnie? To moje życie!

Idzie na spacer. Dzwoni klient. Marek odpowiada, że będzie za godzinę w warsztacie. Jakby się spał, mógłby założyć drugi, trzeci sklep, ale łączyłoby się to z ogromnymi wyrzeczeniami. Na razie jest za wcześnie, z tego co ma może spokojnie wyżyć.

- Chociaż ta zima była ciężka. Kto by się spodziewał, że będzie trwać pół roku? W zimie praktycznie nie zarabiamy. Nie głodowałem, ale było cienko.

Wystarcza mu to, co ma.

- Każdy marzy o wielkich pieniądzach, basenach i ciągłej zabawie. Jednak często pogoń za pieniędzmi pozbawia nas człowieczeństwa. Jak będę chciał jeździć po kasynach lub kupić sobie „Ferrari”, to założę dziesięć sklepów.

Na zajawce w Warszawie

To, co robi, Ola nazwałaby rzemiosłem. Nie tworzą rzeczy na ogromną skalę. Każdy ich produkt jest jedyny w swoim rodzaju. Teraz szyją bluzy dla „Mr. Pancake'a”, sąsiada z Solca. Szare, podbite pudrowo-różowym materiałem. Każda bluza jest niepowtarzalna. Na metce napis: „Zrobiono na zajawce w Warszawie, 90 % bawelanka, 10 % poliesterek, 100 % sztosik. Pierz w 30 stopniach i prasuj stylowo”. Dzisiaj pracuje od siódmej rano, ale to wyjątek. Przychodzi kiedy ma czas, zazwyczaj jest w firmie od dwunastej do osiemnastej. Zdarzają się dni, kiedy ma mnóstwo pracy i siedzi całą noc, ale taka jest cena za robienie czegoś, co się lubi.

- Na ogół ludzie, którzy zakładają własne firmy, po prostu robią wszystko na swój własny sposób. Ja też.

Wszystko jeszcze przed nią. Podoba jej się, że interes rozwija się powolutku. Nie potrzebuje, żeby nagle cały świat się dowiedział, co robi. Uważa, że już wygrała, cieszy się tym, co ma.

Robert Zydel: - Dla młodych ludzi sukcesem jest to, że nie mają szefa i nikt nie mówi im, na którą mają przyjść do pracy. To oni planują sobie dzień i swoje dorosłe życie. Być panem swojego czasu i zarabiać pieniądze to dla nich sukces.

Ola nie przejmuje się takimi szczegółami jak opłaty. Za to przeżywa mały kryzys 15 każdego miesiąca. Pomaga jej księgowa, wysyła przypomnienia, kiedy i ile ma zapłacić ZUS-owi czy urzędowi skarbowemu. Dzięki niej Ola daje sobie radę. Czasami uda jej się coś odłożyć.

- Wtedy kupuję maszynkę do szycia i jestem najszczęśliwsza na świecie-mówi.

Dziara na plecach

- Może zrobimy konkurs, kto zje najwięcej pancake'ów lub wybierzmy psychofana, który strzeli sobie tatuaż z naszym logo. Będzie miał za friko do końca życia. Albo ja sobie rąbnę na pleckach, może henną na lato.

Piotrek wpada na najdziwniejsze pomysły. Nie pracuje w korporacji, bo to ograniczałoby jego kreatywność. Hierarchia, sprawozdania to nie dla niego. Czerpie

ogromną przyjemność z prowadzenia swojej firmy, chociaż ma to swoje złe strony, szczególnie gdy zatrudnia się pracowników. Odpowiada się wtedy nie tylko za siebie.

- Mam ogromny problem ze zwalnianiem ludzi. Podejmuję decyzje, które wpływają na ludzkie życie. To jest najgorsza strona bycia szefem.

W „Mr. Pancake” jest cash flow, gotówka codziennie napływa, więc mają lepiej niż niektóre firmy. Piotrek uważa, że naprawdę warto robić coś swojego.

Spokojnie mógłby zrobić franczyzę, ale na razie skupia się, żeby to, co ma fajnie się rozwinęło. Powoli wszystko się rozkręca, w tym roku będą mieli ogródek.

- Te wakacje powinny być super.

Robi sobie małą przerwę. Siada na ustawionym przed knajpą taborecie.

Skręca szluga i odpoczywa.